

Libertarianizm a zwierzęta

25 września 2011

W ostatnim czasie otrzymałem parę listów z zapytaniem, czy w wolnościowym społeczeństwie dałoby się skutecznie chronić zwierzęta – przed zabijaniem, sadystycznym traktowaniem, niszczeniem ich siedzib czy wręcz wyniszczeniem poszczególnych gatunków. Wyrażano w nich wątpliwość, czy anarchistyczny system wymiaru sprawiedliwości, panujący w takim społeczeństwie, chroniłby istoty pozaludzkie w takim stopniu, w jakim chroni je prawo państwowe.

Odpowiadając na to pytanie, chciałbym najpierw zauważyć, że to, w jaki sposób zwierzęta lub inne pozaludzkie istoty są traktowane przez panujące w ludzkich społecznościach prawo, nie zależy w jednoznaczny sposób od organizacji tychże społeczności, ani też od tego, czy prawo w pełni respektuje wolność i własność ich ludzkich członków. Czynnikiem decydującym jest tu to, czy system prawny traktuje je jako podmioty – uznaje, że istoty te mają jakieś prawa (identyczne z ludźmi bądź inne), czy też jako przedmioty. Teoretycznie, można sobie wyobrazić zarówno monarchię absolutną czy republikę, jak i społeczność wolnościową, w której zwierzętom przyznaje się podobne prawa co ludziom. Można sobie również wyobrazić monarchię, republikę lub społeczność wolnościową, której prawo traktuje zwierzęta podobnie jak meble, książki czy telewizory.

Moim zdaniem to, w jaki sposób system prawny danej społeczności ludzkiej będzie traktował zwierzęta, zależy od tego, jak zazwyczaj traktują je członkowie tej społeczności. Jeżeli większość ludzi w społeczności wolnościowej będzie traktować zwierzęta jak przedmioty, to wykształci się w niej zwyczajowe prawo traktujące zwierzęta jak przedmioty – ponieważ mało kto będzie protestować przed sądem czy na ulicy w ich obronie, a i sędziowie będą się generalnie wywodzić spośród tych, którzy nie uznają praw zwierząt. Ale tak samo

byłoby, jeśli ludzie tworzący tę społeczność byliby obywatelami republiki lub poddanymi króla. Władcy i członkowie parlamentu również wywodziliby się spośród nich i mieliby statystycznie podobne poglądy. A nawet jeśli przypadkowo król czy parlamentarna większość uważaliby, że zwierzęta mają jakieś prawa – to i tak albo nie uchwaliliby odpowiednich ustaw mając na uwadze opinię społeczną, albo nawet po uchwaleniu ustawy te byłyby omijane lub naruszane za cichą zgodą rzeszy urzędników i sędziów mających generalnie podobne poglądy, co większość społeczeństwa.

Jest tu jednak pewna różnica. Po pierwsze, w społeczności wolnościowej jest możliwe utworzenie „enkław”, w których będzie się uznawało prawa zwierząt, nawet jeśli większość tej społeczności uznawać ich nie będzie. Wystarczy, by zwolennicy praw zwierząt skupili się na jakimś terenie, a mogą stać się na nim większością, i to nawet przeważającą. Co za tym idzie, prawo zwyczajowe na tym terenie odpowiednio się zmieni. Inną możliwością jest wykupywanie przez zwolenników praw zwierząt lasów i innych terenów z rąk tych, co praw zwierząt nie uznają i tworzenie prywatnych rezerwatów. W oczach większości populacji zwierzęta będą własnością właścicieli tych rezerwatów (i tym samym będą pod ochroną jako czyjś prywatny majątek), kto jednak tym ostatnim każe traktować zwierzęta (czy owe rezerваты jako całość) jako własność?

Po drugie, jest możliwe, że nawet ci, którzy praw zwierząt nie uznają, stawszy się w oczach prawa właścicielami zwierząt na swoim terenie będą je traktować inaczej niż zwierzęta „państwowe”. To znaczy, będą być może je zabijać, organizować polowania, natomiast nie będą robić tego robić w sposób rabunkowy, doprowadzając do zagłady całej populacji. Jeśli ktoś będzie miał np. prywatny staw, ze sprzedaży ryb z którego może się utrzymywać, to będzie dbał o zarybianie i przeganiał kłusowników – na pewno skuteczniej, niż państwowy urzędnik, który nie jest w tym materialnie zainteresowany i którego można łatwo przekupić. Mary Ruwart w swej broszurze The

Pollution Solution przytacza przykład słoni w Zimbabwe, które są tam prywatną własnością lokalnych plemion. Populacja słoni w tym kraju nie maleje, natomiast w niedalekiej Kenii, gdzie słonie są własnością państwową (mimo iż pod ochroną), populacja ich w ciągu ostatnich dziesięcioleci bardzo się zmniejszyła w wyniku poczynań kłusowników.

Jeżeli natomiast w obecnym państwowym systemie zwierzęta już cieszą się jakimiś prawami (np. istnieje coś takiego, jak zakaz znęcania się nad nimi), to najprawdopodobniej prawa te w podobnym zakresie byłyby im też przyznane, gdyby państwo to przekształciło się w społeczeństwo wolnościowe (może za wyjątkiem pewnych enklaw, gdzie przeważaliby zwolennicy traktowania zwierząt jak przedmiotów i nikt nie chciałby się z nimi w tej sprawie spierać).

Nie jest to zapewne wielką pociechą dla tych, którzy uważają, iż zwierzęta mają takie same prawo do życia i wolności, co ludzie. Jednak w społeczności wolnościowej można dążyć do zmiany sytuacji pod tym względem podobnie jak w państwie. Tu naciska się na posłów i urzędników – tam trzeba byłoby naciskać raczej na społeczności lokalne, na poszczególnych ludzi „na dole”, wnosić „w imieniu zwierząt” sprawy do lokalnych sądów o pogwałcenie ich wolności... (np. przeciwko komuś, kto chce objąć w posiadanie i zagospodarować dziewiczy las, myśliwemu czy hodowcy). Jest to jedyna metoda, póki zwolennicy praw zwierząt są w mniejszości i póki społeczeństwo generalnie nie ma oporów przed traktowaniem zwierząt jak przedmiotów. Moim zdaniem jednak jest naiwnością sądzić, że łatwiej jest to osiągnąć w państwie. Inni – przemysł, rolnicy, rybacy, myśliwi – też naciskają. A grozi m. in. to, że jeśli doprowadzi się do wzrostu funduszy dla Ministerstwa Ochrony Środowiska lub czegoś podobnego, to będzie zajmować się ono w końcu betonowaniem rzek i budowaniem tam.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: Gazeta An Arché (nr 51 z 1998 r.) i [Libertarianizm](#)